

Wybory 2014 – czego się dowiedzieliśmy?

omówienie spotkania

Rozpoczynając debatę, **Mirosław Czech** postawił ekspertom pytanie, czy wybory samorządowe odzwierciedliły wzrost oddolnej aktywności społecznej, czy też raczej ponownie zostały zdominowane przez wielkie partie. Interesowało go, czy ruchy miejskie, które pojawiły się przy okazji referendum w kilku miastach, odegrały istotną rolę w tych wyborach. Zadał też pytanie, czy w wyniku głosowania rysuje się „nowa mapa wyborcza” oraz czy wybory w okręgach jednomandatowych przyczyniły się do poprawy frekwencji.

Jarosław Flis nawiązał do sytuacji politycznej po pierwszej turze wyborów. Jak zauważył, według ocen mediów opóźnienie podania wyników przez CKW „podgrzało atmosferę” i zostało wykorzystane przez oba bieguny sceny politycznej. Jednak już widać, że obraz rysujący się w wyniku wyborów będzie trudno porównywalny do wcześniejszych – ocenił.

W swojej prezentacji Flis porównał wyniki tegorocznych wyborów do wyników wyborów sejmikowych z 2010 roku. Jak wskazał, w skali kraju liczba głosów nieważnych w tym roku stanowiła około 8 proc. głosów ważnych z poprzednich wyborów. Świadczy to o tym, że niektórzy wyborcy zostali zmyleni przez nowe czynniki, ponieważ w poprzednich latach odsetek nieważnych głosów był bardzo stabilny. Drugim istotnym elementem tegorocznego głosowania, oprócz liczby głosów nieważnych, jest zdaniem Flisa rozbieżność preferencji wyrażanych w sondażach z ostatecznym wynikiem głosowania. Jedną z możliwych interpretacji jest to, że zagłosowała „partia pustej kartki” – czyli ta część wyborców, którzy celowo oddali puste karty.

Według Flisa część wyborców zagłosowała zgodnie ze swoją intencją, ale oddała głos nieważny, natomiast pewna część odnalazła tylko tych kandydatów, którzy widnieli na pierwszej stronie. Byli to kandydaci PSL. Tak więc może się okazać, że nadprogramowy wynik tej partii jest źródłem różnych pomyłek; z tego samego mechanizmu wynika też spadek poparcia dla innych partii – wskazał socjolog. Nazwał ten mechanizm „efektem pierwszej strony”.

Wydaje się – mówił ekspert – że procedura wyborcza uwypukliła wszelkie patologie. Wzrost liczby głosów nieważnych Flis nazwał „ważnym faktem politycznym”. Wskazał, że już wcześniej – w majowych wyborach do Parlamentu Europejskiego – wzrosła liczba głosów nieważnych w porównaniu z poprzednimi. Choć liczba ta była mała – 3 proc., to jednocześnie nastąpił prawie dwukrotny wzrost z 1,5 proc. w 2009 roku.

Maciej Gdula ocenił, że tegoroczne wybory poprzedziła „nijaka kampania”, przede wszystkim billboardowa: kandydatów pokazywano, ale nie wiadomo było, o co im chodzi. Ekspert postawił tezę, że wybory są oznaką, iż nie można ufać już wyłącznie strukturom partyjnym. Rządzący prezydenci miast uzyskali bowiem słabe wyniki. W żadnym dużym mieście prócz Łodzi urzędujący prezydenci (z PO) nie wygrali w pierwszej turze, ale też nie zagroził im kandydat z PiS. Fakt, że „struktury nie wygrywają wyborów automatycznie”, jest dowodem na wypalanie się obecnego układu politycznego – ocenił Gdula. Niemniej, jego zdaniem, przyszłe wybory odbędą się jeszcze według starych schematów.

Dyskutant zauważył też, że reakcje polityków, w tym premier Ewy Kopacz i prezydenta Bronisława Komorowskiego, na problemy z liczeniem głosów (ocena, że „nic się nie stało”) wskazują, iż liderzy tracą intuicję. Również Państwowa Komisja Wyborcza nie tłumaczy problemów i ich przyczyn ani nie wyjaśnia, jak ma zamiar wybrnąć z sytuacji. To sytuacja kryzysowa, a odrzucanie krytyki jest ze strony premier i prezydenta błędną strategią – ocenił ekspert.

Według Gduli jednym z symptomów nadchodzących zmian jest dobry wynik ruchów miejskich. Wejście stowarzyszenia Miasto Jest Nasze do rad dzielnicowych stanowi dobry wynik dla ludzi pozbawionych pieniędzy oraz bazujących na entuzjazmie i układach towarzyskich – ocenił. Z kolei w strukturach partyjnych nie ma osobowości, bo partie ich nie lubią. Mam wrażenie, że to jest koniec tego układu; to po prostu już przestaje działać – podsumował Gdula.

Anna Materska-Sosnowska poprzedziła swój komentarz uwagą, że bez danych z PKW jej oceny są tylko hipotezami. Zauważyła, że wzrost poparcia w powiecie pokrywa się ze wzrostem poparcia dla tej partii, która losuje nr 1. Wskazała, że sejmiki są organami będącymi „najdalej od obywatela”, i to, że nie informuje się wyborców, czym sejmik się zajmuje, wpływa na liczbę pustych kart.

Zdaniem badaczki nie należy przeceniać wyników ruchów miejskich. Liczba kandydatów w Warszawie niezwiązanych z partiami politycznymi była bowiem mała, a z kolei w Wielkopolsce przedstawiciele ruchów miejskich to faktycznie działacze partyjni. Czy sama zmiana szyldu poprawia nam obywatelskość? – zadała pytanie ekspertka. Jej zdaniem testem na tę obywatelskość będzie dopiero budowanie lokalnych koalicji. Według Materskiej-Sosnowskiej również kobiety wypadły gorzej w tegorocznych wyborach niż w poprzednich. Na zakończenie dyskutantka zauważyła, że już od lata znany był wzór książeczki do głosowania, lecz nikt nie zwrócił uwagi na niedoskonałości; nie jesteśmy bez winy – przyznała.

Z kolei **Rafał Matyja** stwierdził, że od czwartku przed wyborami, gdy pojawiły się kłopoty z systemem informatycznym, można było wypracować „plan B”. Gdy dochodzi do awarii tego systemu, trzeba zrobić wszystko, by zachować zaufanie obywateli do państwa – podkreślił. Według niego można było prosić o pomoc informatyków pracujących dla innych organów państwowych. Możliwymi posunięciami były też: zarządzenie inspekcji czy kontroli w tych okręgach, gdzie pojawiło się dużo głosów nieważnych, czy zachęcenie do składania skarg wyborczych. To bardzo zmieniłoby klimat w kraju – ocenił mówca. Według niego nawet w obecnym momencie można określić procedury, które przywróciłyby zaufanie obywateli – takim krokiem może być np. losowa kontrola głosów, które zostały uznane za nieważne.

Zdaniem tego eksperta wynik wyborów sejmikowych będzie miał wielki wpływ na wybory parlamentarne. Z różnych powodów – jak ocenił – wybory sejmikowe wygrała „partia kontynuacji”. Jednocześnie Matyja zwrócił uwagę na te wyniki, które są wskaźnikiem stanu elit politycznych w Polsce. Średnia wieku wybranych to 57 lat, a więc następuje starzenie się elity politycznej. Spośród wybranych w wieku poniżej 40 lat najwięcej przypadło na Mazowsze, następnie na województwo łódzkie, gdzie również dobrze wypadła reprezentacja kobiet (powyżej 40 proc.). Żadnego kandydata w wieku poniżej 40 lat nie wybrano zaś w opolskim. Z kolei odsetek kobiet w sejmikach stanowi ogółem 23 proc., co jest podobną proporcją jak w Sejmie i wśród polskich deputowanych w Parlamencie Europejskim. Te wskaźniki – zauważył Matyja – nie pokrywają się z podziałem na Polskę A i B; najwyższa średnia wieku przypada na zachodnią Polskę.

Choć prezydentów miast wybranych w pierwszej turze jest w tegorocznych wyborach samorządowych mniej, to nadal – ocenił Rafał Matyja – stanowią oni dość dużą grupę. Widać też wysoki poziom reelekcji. Kontrastuje on np. z danymi z Czech, gdzie w żadnym dużym mieście nie wybrano tego samego prezydenta (choć nie jest on tam wyłaniany w wyborach bezpośrednich, lecz przez rady). Na Słowacji z kolei wymieniono po wyborach 50 proc. prezydentów miast. A więc można zmienić władze – wskazał ekspert, dodając, że liczy się podejście społeczeństwa do wyborów i jego chęć zmian.

Odnosząc się do wyników ruchów miejskich, Matyja zauważył, że w mniejszych polskich miastach ruchy takie istniały zawsze. W okresach pomiędzy wyborami pojawiały się tam inicjatywy, które wyglądały jak ruchy miejskie, ale potem przegrywały z partiami lokalnymi czy politycznymi albo były do nich dokooptowywane. Z tego powodu, choć ruchy miejskie są pewną szansą, należy zachować pewien sceptycyzm i zobaczyć, jak będą one funkcjonować w praktyce rządzenia – powiedział Matyja. Na zakończenie wystąpienia zwrócił uwagę, że media ogólnokrajowe nie zapraszają do swoich programów marszałków województw; jest to – jak stwierdził – „głęboki mentalny centralizm” mediów.

Wśród komentarzy i pytań z sali, które nastąpiły po wypowiedziach ekspertów, padło wiele głosów krytyki wobec PKW. **Witold Monkiewicz** z Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej ocenił, że władze Państwowej Komisji Wyborczej faktycznie założyły, że będą kłopoty z systemem informatycznym – na pytania o jego działanie reagowały bowiem irytacją. **Antoni Dudek** powiedział, że zachowanie przedstawicieli PKW wyjaśnia, dlaczego w Polsce istnieje niewydolny system sprawiedliwości. Sędziowie wydelegowani do PKW powinni być bowiem „najlepsi z najlepszych”. Jako słuszne ocenił pojawiające się głosy na temat reformy komisji; według niego należałoby do niej dopuścić reprezentantów środowisk akademickich i Sejmu.

Ewa Modrzejewska z serwisu Mam Prawo Wiedzieć oceniła z kolei, że liczba głosów nieważnych świadczy o klęsce społeczeństwa obywatelskiego, które „przyszło na wybory nieprzygotowane i w sposób bezmyślny oddało swój głos”. Jej zdaniem nie należy zwalniać obywateli z przygotowania się do wyborów, sprawdzenia, jak należy oddać ważny głos. Słabo przygotowane do udzielania wyjaśnień były jednak także komisje wyborcze – dodała. Natomiast **Justyna Duriasz-Bułhak** z Fundacji Wspomagania Wsi oceniła, że odpowiedzialność za zaistniałą sytuację ponoszą

również politycy, którzy nie chcieli zauważyć problemów widocznych już podczas poprzednich wyborów. **Tomasz Żukowski** podkreślił, że doszło do jakościowego obniżenia standardów całego mechanizmu liczenia głosów. Jest to sytuacja poważna, jeśli chodzi o perspektywę polskiej demokracji – dodał. **Marcin Waszak** z Fundacji Batorego wskazał, że już wcześniej skala głosów nieważnych sięgała w wyborach sejmikowych 10–12 proc. Jak rozwiązać ten problem, by głosów nieważnych było mniej? – zapytał on ekspertów.

Odpowiadając na te pytania, Anna Materska-Sosnowska zgodziła się, że „jedną wielką porażką” jest formuła komunikacji sędziów z PKW z obywatelami. Jednak, jak wskazała, należy rozróżnić PKW od Biura Wyborczego, które zajmuje się organizacją wyborów. Odrzuciła postulat wprowadzenia do PKW przedstawicieli Sejmu i Senatu. Przypomniała, że w celu zaradzenia niewiedzy o sejmikach podnoszony był postulat wysyłania do wyborców informacji o wyborach na tym szczeblu samorządu.

Na problemy z doбором odpowiednich ludzi często reagujemy postulatem zmiany systemowej; tymczasem zawodzą nas nie wielkie systemy, lecz selekcja kadr i ich poczucie odpowiedzialności za błędy – odpowiadał Rafał Matyja. Według niego w Polsce „załamały się kryteria doboru kadr” i PKW została po prostu źle wybrana. Ponadto Matyja wskazał, że w wielu krajach (np. Czechach, Słowacji) rozdziela się wybory regionalne i municypalne; w tych pierwszych frekwencja jest z reguły niższa. Takie rozdzielenie można byłoby wypróbować również w Polsce – ocenił ekspert.

Maciej Gdula powtórzył tezę, że ruchy miejskie odniosły sukces – nawet jeśli nie przełożył się on na ich wynik wyborczy. Sukces ten polegał na tym, że ruchy te „podyktowały, o czym jest rozmowa”. Jako jedyne wypowiadały się krytycznie, mówiły o niedocenionych potrzebach mieszkańców. Ruchy miejskie reprezentują też najczęściej najmłodsze (w wieku do 30 lat) pokolenie w polskiej polityce i dlatego są ważnym zjawiskiem – podkreślił badacz. Wyraził on również ocenę, że liczba głosów nieważnych świadczy o odrzucaniu przez wyborców partyjności sejmikowej polityki. Istnieją przesłanki, że jesteśmy przed poważnym przetasowaniem polityki – podsumował.

Natomiast Jarosław Flis powtórzył tezę, że gwałtowny skok głosów błędnych, widoczny na Mazowszu, to prawdopodobnie вина książeczki do głosowania, która była myląca. Wskazał też na problem, jakim jest „zmuszanie wyborców do wybierania jednego ze stu kandydatów”. Wyjściem byłby według niego „spersonalizowany” system proporcjonalny. Badacz zwrócił też uwagę, że w gminach wiejskich nikt się nie interesuje wyborcami, a kandydaci do sejmiku zajmują się tylko miastami powiatowymi.

Na zakończenie debaty Mirosław Czech zwrócił uwagę, że system informatyczny podczas wyborów może być obiektem prób destabilizacji państwa. Jako przykład podał ataki hakerskie na stronę CKW Ukrainy podczas październikowych wyborów parlamentarnych w tym kraju. System informatyczny i jego osłona są krytyczne, a jednak nie ma w ogóle pretensji pod adresem ABW – podkreślił. Jego zdaniem należy szukać rozwiązania tam, gdzie ono naprawdę się znajduje, a nie w samym polskim systemie wyborczym, który – jak ocenił – nie jest aż tak źle skonstruowany.

Anna Wróbel